

Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W Niedzielę piątą po Trzech królach, dnia 9. Lutego 1840.

## Religia.

### Moyżesz.

Czego to płaczesz, Tomaszku? zapytał Piotr swego syna. Panie Oycze odpowiedział chłopiec, Pan nauczyciel opowiadał nam o Moyżeszu i kazał nam to sobie w domu napisać, a ja wszystkiego dobrze nie pamiętam. I ja ci, moje dziecko, wszystkiego o Moyżeszu powiedzieć nie mogę, bo mi też z głowy wyszło, ale cyt, poydę ja do Dobrodzieia dzisiaj i poproszę Go o iaką książkę, w którejby to stało, a zaradzi się złemu, odpowiedział stary. I poszedł. Skończywszy swoje, nadmienił o chłopcu. A dobrze, dobrze, rzekł Proboszcz, własniem też tu dostał książeczkę, co się tak nazywa: „Słowo Boże z starego testamentu, wybrane podług tłumaczenia księdza Iakóba Wuyka.“ Ten, co tę książeczkę napisał, już nie żyje. Był to poczciwy człowiek. Weźcie ją sobie, a przy waszych modlitwach pamiętajcie też o duszy iego; było mu imię Ian. Podziękował Piotr księdzu z radością, a wróciwszy do domu, rzekł: Masz chłopcze książkę. Przeczytaj sobie w niéy o Moyżeszu raz i drugi. Ja będę słuchać. Potém książkę schowam do skrzynki, a ty pi-

sać sobie będziesz z pamięci. Zaśiedli, a Tomaszek tak czytać zaczął:

„Po śmierci Iózefa, wszyscy bracia iego i wszystek on rodzaj, syaowie Izraelowi, (Iakób zwał się także Izrael) urosli i iakoby wyrastający rozmnożyli się i zmocniwszy się zbytnie, napełnili ziemię. Powstał tymczasem król nowy nad Egiptem, który nie wiedział o Iózefie: zaczął więc synów Izraelowych trapić ciężarami i budowlami. A im bardziéy ich tłumili, tym wiécéy się mnożyli i rośli. I nienawidzili Egipcyanie synów Izraelowych i trapili żywot ich robotami ciężkimi gliny i cegły i robotami około ziemi. Co gorsza kazał nawet wrzucać do rzeki, cokolwiek się męzkiéy płci urodziło. Wyszedł potém mąż z domu Lewi (pochodzący od Syna Iakóbowego Lewi) i pojął żonę pokolenia swego, która porodziła syna, a widząc go być nadobnym, kryła przez trzy miesiące. A gdy już taić nie mogła, wzięła pleciankę z sitowia i namazała ją klejem a smołą i włożyła w nią dzieciátko i wstawiła między rogóz na brzegu rzeki, a siostra iego stała z daleka i przypatrowała się, co się stanie. Alić oto zstępowała córka Faraonowa, aby się kąpała w rzece; a panny iéy chodziły po brzegu rzeki. Która uyrzawszy pleciankę między rogóziem, posłała iedną z służebnic swo-

ich; przyniesioną otworzywszy, a widząc w niéy dzieciątko płaczące, zmiłowawszy się nad niém, rzekła: z dziełek to hebrayskich (żydowskich) iest ten. Któréy siostra dziecięcia rzekła: chcesz, póyde i zawołam ci niewiasty hebrayskiéy, któreby wychowała to dziecko? Odpowiedziała: idź. Poszła dziewczeczka i zawołała matki swéy. Do której rzekła córka Faraonowa: Weźmiéy to dziecko, a wychoway mi, ia tobie dam twą zapłatę. Przyjęła niewiastę i karmiła dziecko, a gdy podrosło, oddała córce Faraonowéy, które ona przywłaszczyła za syna i nazwała imię iego: Moyżesz, że go z wody wyjęła. Któż natchnął matkę tą myślą zbawienną, kto córkę królewską nad rzekę sprowadził, kto wybrał trzy tkliwe niewiasty ku ocaleniu dziecięcia, które kiedyś miało lud zbawić, iednego Boga zwiastować i prawa iego ogłaszać? Ten sam Bóg, który cudownie ocalił Iózefa, który późniéy Maryą z dziecięciem od okrutnego przesładowania Heroda ratował. — Gdy był urósł Moyżesz, wyszedł do braci swych, uyrzał ich utrapienia i męża Egipcyanina, biącego iednego z Hebrayczyków, braci iego. A obeyrzawszy się i widząc, że nikogo nie masz, zabiwszy Egipcyanina, skrył go w piasek. I usłyszał o tém Farao, chciał zabić Moyżesza, który uciekłszy od oblicza iego, mieszkał w ziemi madyańskiéy i siedział u studni. A kapłan madyański miał siedm córek, które przyszły czerpać wodę, a napełniwszy koryta, chciały napić trzody oycy swego: nadeszli pasterze i odegnali ie: i wstał Moyżesz, a obroniwszy dziewczki, napił owce ich. Te opowiedziały to zdarzenie oycu, który kazał go zawołać do siebie i musiał mu przysiąc, że z nim mieszkać będzie, i dał mu córkę swoję

Seforę za żonę. Mąż cnotliwy i dzielny wszędzie sobie drogę do szczęścia otworzy, choćby został tułaczem; a działając nie dla nagrody, lecz z uczucia sprawiedliwości, zyska nieczekaną nagrodę. Opatrzność czuwa zawsze nad ludźmi, którzy się dla dobra ludzkości poświęcają. Kobiety nie krzywdź dla tego, że słabsza; owszem w każdym razie dawaj iéy pomoc. Moyżesz tak postępował, a choć wygnany, dobréy żony dostał. Moyżesz pasł owce Ietra, świekra swego, kapłana madyańskiego, a zagnał trzodę w głąb pustyni, przyszedł do góry bożéy Horeb. I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krza, i widział, iż kierz gorzał, a nie zgorzał. I rzekł Moyżesz: poyde a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgorze ten kierz? A widząc Pan, iż szedł patrzeć, zawołał go z pośrodku krza i rzekł: Moyżeszu, Moyżeszu! Którey odpowiedział: Owom ia. A on do niego: nie przystępuy sam: rozszuy bóty z nóg twoich; miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta iest. I rzekł: Iam iest Bóg Oycy Twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Iakóba. Zakrył Moyżesz oblicze swoje, bo nie śmiał patrzeć naprzeciw Bogu. Któremu rzekł Pan: „Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie, i słyszałem krzyk iego dla surowości tych, którzy są przełożeni nad robotami: a widząc boleśé iego, zstąpiłem, abych go wybawił z rąk Egipcyanów i wywiódł z ziemi onéy, do ziemi, która opływa mlekiem i miodem, do ziemi chananeyskiéy. Ale póydz, a posłé cię do Faraona, abys wywiódł lud mój, syny Izraelowe, z Egiptu. I rzekł Moyżesz do Boga: któzem ia iest, abych szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu? Któremu rzekł: ia będę z Tobą, a to będziesz miał na

znak, żem cię posłał. I rzekł do niego dalej: co iest, co trzymasz w ręce twoię? Odpowiedział: laska. I rzekł Pan: porzuć ją na ziemię. Porzucił i obróciła się w węża, tak, iż uciekał Moyżesz. I rzekł Pan: wyciągnij rękę twoią, a uymiy ogon iego: Wyciągnął i ujął i obrócił się w laskę. Aby, rzekł, uwierzyli, że się tobie ukazał Pan, Bóg Oyców ich. Idź tedy, a ia będę w uściech twoich, i nauczę cię, co masz mówić. A on rzekł: proszę Panie, posłę kogo innego. Rozgniewany Pan na Moyżesza, rzekł: Aaron brat twój Lewita, wiem, iż wymowny iest: oto ten wynidzie przeciw tobie, a uyrzawszy cię, rozraduie się sercem. Mów do niego, i połącz słowa moje w uściech iego, a ia będę w uściech twoich i w uściech iego i pokażę wam, co czynić macie. On będzie mówił za cię do ludu, i będzie usty twemi, a ty mu będziesz w tych rzeczach, które ku Bogu należą. Laskę też weźmię w rękę twoię, którą czynić będziesz znaki. Odszedł Moyżesz i wrócił się do Ietra, świekra swego, któremu, gdy opowiedział widzenie, rzekł tenże: Idź w pokoiu! Wziął tedy Moyżesz żonę swą i syny swoje, i wrócił się do Egiptu, niosąc w ręku laskę swoię. Aaron wyszedł przeciwko Moyżeszowi na górę bożą i pocałował go. I powiedział Moyżesz Aaronowi wszystkie słowa pańskie i przyszli pospołu i zgromadzili wszystkie starsze synów Izraelowych. I powiedział Aaron wszystkie słowa, które był rzekł Pan do Moyżesza, i czynił znaki przed ludem. A uwierzył lud, i schyliwszy się, pokłon uczynił.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## **Rozmaitości.**

### **Osobliwszy sposób oszukiwania.**

*Prawdziwe zdarzenie z przeszłego wieku.*

Znaydowali i znaydują się po dziś dzień oszuści, co tak zręcznie umięją z ludzi wyludzać pieniądze, iż będąc złodziejami, przecięż miani są za Uczciwych. Różnych oni do tego używają sposobów, a niekiedy tak skrytych, tak osobliwych, że i nayostróżniejszego w swoje sidła dostaną. Cóż dopiero mówić o ludziach prostych, co lada komu zawierzą! Ci dla swęj łatwości, podatki im niechay następujące zdarzenie posłuży: W pewnym miasteczku niemieckim mieszkał ubogi wyrobnik, o którym mówiono, że umie coś więcej, aniżeli chleb iść, że zna sztukę zaklinania złodziei. Zdarzyło się, że do owego miasteczka przyjechał pewien podróżniący uczony, co nad tēm szczególnię pracował, aby wykrył całe głupstwo zabobonów. Ten zapoznał się z drugim mężem, co wiele obiechawszy świata, tu nareszcie osiadł. Rozmawiali z sobą pewnego dnia o różnych zabobonach, nareszcie zapytał przyjezdny miejscowego, co sądzi o zaklinaniu złodziei? Zawsze uważałem to za największe głupstwo, odpowiedział; ale przed kilku miesiącami wydarzył mi się przypadek, którego sobie do dziś dnia wytłómaczyć nie mogę. W wielki tydzień ukradziono mi w ciżbie ludu srebrną szpadę. Markotno mi było i przyszedłszy do domu, opowiadałem to moięj gospodyni. O! zawołała, byleś mnie Pan chciał usłuchać, to się zguba znaydzie. Tam, het, na samym końcu przedmieścia, mieszka człowiek podeszły. Ten się Panu

o szpadę wystara, bo on umie zaklinać złodziei. I mnie nie dawno ukradziono paciorki w kościele. Poszłam do niego. Zaklął złodzieia, i były paciorki. Ciekawością zdjęty udałem się do owego człowieka. Dobrze już był podstarzały. Właśnie sporządzał komuś tam bóty, bo był szewcem z professyi, ale nie daleko zaprowadził swoją doskonałość, był takim partaczem, o jakich nie trudno. Z pozorów sądząc, zdawał mi się być poczciwym. Powiedziałem, pocem przyszedł. Ho! już cię ja to umiem nauczyć złodzieia rozumu; ale nasi księża nazywają to głupstwem, nawet pod groźbą zakazali mi tego: Ey! niech tam, bo tam ksiądz będzie o tém wiedział; wynagrodzę za to. Nu! przebąknął szewc, wniź tylko Pan do komory, tymczasem nadejdzie złodziei. Usłuchałem. Zamknął za mną drzwi i mruzczał sobie coś w izbie pod nosem, wreszcie zawołał na mnie i oddał mi szpadę. Zdziwiony dawałem mu bitego talara. Nie chciał tyle przyjąć i prosił tylko o małą iałmużnę, Dałem złotówkę, schował. — Osobliwszy człowiek, powie nie ieden, brać kiedy daia, im więcej tém lepię. Musiał to iednakże być poczciwy starzec, kiedy on tylko za taką sztukę, o małą prosił iałmużnę. W tém to, powiadam, była jego wielka ostrożność, dobrze wymyślona filuterya. Ubóstwem on swoim mamił głupich oczy. — To mnie samego spotkało, co Pan o tém myśli? To wszystko, mój Panie, rzekł, i dla mnie jest zagadką. Ale, — nie zawadzi przeko-

nać się o tém, wybierzmy się kiedy do tego cudaka; i pewnego wieczora poszli do niego. — Nad spodziewanie zastali u szewca nieznaionego, któremu ukradziono trzcinę ze złotym kultasem. Szewc rozumiejąc, że nowi przybywają iałmużnicy, pewien swojej sztuki, nie zmieształ się bynajmniej; zmiarkowawszy iednak, że to niedowiarki, kazał wszystkim przybyć za dwie godziny, obiecując, że złodziei będzie. Na rozkaz pański, ustąpili, a za dwie godziny stanęli znowu. Szewc postawił garnek wody na stole, wziął kopystkę, i mruzcąc niezrozumiałe słowa, szybko nią w garnku mieszał. Wszyscy byli ciekawi, co to będzie za polewka. Nareszcie czarnoksiężnik zawołał: Moi Panowie, tak iak ia tu szybko mieszam w garnku, tak szybko lecieć musi złodziei, i ledwo domówił tych słów, przyleciał pod otwarte okno zadyszały porwiesz i wrzucił do izby trzcinę. Gdy zaś wszyscy ku oknu zwrócili oczy, szewc potrzykroć uderzywszy w stół, zawołał: niekradnij! Złodziei, mając twarz chustą zakrytą, krzycząc przeraźliwie, błagał o przebaczenie, a skoro usłyszał od szewca te słowa: idź w pokoiu, w oka mgnieniu zniknął. Nieznaiomy dawszy szewcowi iałmużnę, z pociechą odszedł, a nasi dwaj Panowie, wyszedłszy zadziwieni, pomyśleli sobie: tu iednak być musi iakie oszukaństwo. Iakie? proszę sobie nateraz odgadnąć; ia później odkryję.

(Dokończenie nastąpi.)

---

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.